

*Marta Cobel-Tokarska\**

## ŚNIEG W PRZESTRZENI MIASTA. Dyskurs prasowy i internetowy o warszawskiej zimie stulecia

Zimą 2009/2010, od połowy grudnia do połowy lutego większość terytorium Polski, a przede wszystkim Warszawa, pokryła się niespotykane obfitym śniegiem.

Co zmienił śnieg w mieście? Jak funkcjonowało ono w zimowej szacie, jak z pogodą radzili sobie mieszkańcy? Jakie nowe elementy przestrzeni miejskiej, a co za tym idzie, nowe praktyki życia codziennego można było zaobserwować? Na podstawie artykułów z prasy codziennej, komentarzy do tekstów z portali internetowych oraz tekstów blogów autorka proponuje typologię oraz analizę postaw warszawiaków wobec kolejnej zimy stulecia. Tekst napisany został na podstawie obserwacji uczestniczącej oraz analizy dyskursu i wykorzystuje perspektywę antropologii miasta i antropologii codzienności.

**Słowa kluczowe:** przestrzeń miejska, śnieg, zima, prasa, analiza dyskursu, antropologia życia codziennego.

W letnie popołudnie<sup>1</sup>, gdy otwarcie okien grozi inwazją upalnego powietrza o iście podzwrotnikowym rodowodzie, a przejazd komunikacją miejską przez Warszawę wymaga zaopatrzenia się w orientalny wachlarz, butelkę wody i środki nasercowe, antropolog kultury może, dla wytchnienia, zwrócić uwagę czytelnika ku zimie. Z perspektywy lata i miejskich bolączek z nim związanych, zapominamy o tym, co doskwierało nam w grudniu czy w lutym. Dystans taki pozwala też, być może, na nieobarczoną emocjami analizę fenomenu miejskiej zimy.

„Dawniej w Sylwestra śnieg obowiązkowo padał w Warszawie. Totyż nie «Szemroletkami» i «Warszawamy» jak dzisiaj, zapychała publika na zabawy, tylko przepisowo, jak się należy, sankamy” (Wiechecki 1956, s. 483) pisał najsłynniejszy warszawski humorysta, piewca uroków miejskiego życia w noworocznym felietonie z lat pięćdziesiątych. W tekście o ślizgawce zaś dodawał: „Za moich młodych lat [...] dużo tych lodowych dni nie było, bo co i raz jakiś niż barometryczny czy tam inne chmury pierzaste odwilż Warszawie przynosili” (Wiechecki 1956, s. 481).

Lata mijają, a zjawiska meteorologii pozostają jednym z ulubionych tematów prasy lokalnej – i prasa stołeczna nie stanowi tu wyjątku. Dziś w ożywionych rozważaniach nad warszawską aurą słychać także głos tysięcy internautów, głównie autorów blogów, ale też czytelników komentujących artykuły elektronicznych wydań gazet, którzy opisując swe codzienne zmagania z życiem zwracają

---

\* Katedra Socjologii Kultury, Akademia Pedagogiki Specjalnej, ul. Szczęśliwicka 40, 02-353 Warszawa; e-mail: mcobelto@gmail.com.

<sup>1</sup> Artykuł został napisany latem 2011 roku.

uwagę także na oczywisty tegoż życia element, czyli pogodę. Wydaje się, że aura, jej wpływ na ludzkie poczynania i przeróżne ingerencje natury w kulturową przestrzeń miejskiego życia powinny być wdzięcznym tematem dla społecznych badaczy. Tymczasem (jeśli nie liczyć bardzo ogólnych, klasycznych odwołań do wpływu klimatu i innych geograficznych uwarunkowań na strukturę społeczną, takich jak morfologia społeczna Durkheima), nie udało mi się znaleźć nawet jednego tekstu, poruszającego, z tejże perspektywy, temat miejskiej pogody (a zwłaszcza zimy, na której pragnę się skupić).

Antropolożka Kate Fox tak pisze o śniegu w kontekście angielskiej pogody – wedle wszelkich stereotypów nieśmiertelnego tematu rozmów Brytyjczyków: „Śnieg jest pod względem towarzyskim i konwersacyjnym przypadkiem specyficznym i niezręcznym, jako że jest estetycznie miły, ale praktycznie niewygodny. Zawsze jednocześnie podnieca i niepokoi. Stąd też jest wspaniałą pożywką dla konwersacji, ale powszechnie akceptowany jest tylko wtedy, gdy pada na Boże Narodzenie, czyli prawie nigdy” (Fox 2007, s. 52). Śnieg i prawdziwa zima są zaiste dość rzadkim zjawiskiem na Wyspach. W naszym klimacie natomiast nie możemy uskarżać się na brak zimy. Pojawia się ona dość regularnie i jest typową porą roku, znaną nam nie tylko z popkulturowych obrazków – filmów o Bożym Narodzeniu czy kolejnych ekranizacji *Opowieści wigilijnej*. Szczególnie trwałym i umocowanym kulturowo wyrażeniem w polskim języku jest zwrot „zima stulecia”, który ma nawet swoje własne hasło w Wikipedii. Mimo różnych kontrowersji dość powszechnie za zimę stulecia uważa się w Polsce zimę 1978/79, kiedy to, cytując tytuł artykułu prasowego, „życie zamarło w mieście i na wsi” (*Polska...* 2009). Była to zima tak mroźna i śnieżna, że faktycznie kraj został dosłownie sparaliżowany, to jest: niemal ustała komunikacja miejska, międzymiastowa, krajobraz zamienił się w pociętą tunelami podbiegunową białą połąć, a mieszkańcy wielu miejscowości marzli także w domach, ponieważ kryzys dotknął też energetykę i elektrociepłownię. Pamięć tych dramatycznych miesięcy przetrwała zarówno w opowieściach i prywatnych legendach, jak i w dyskursie prasowym.

W początkach XXI stulecia pogoda wydawała się natomiast być dla Polski dość łaskawa. Karierę robiło określenie „globalne ocieplenie”, którego chętnie używali wszyscy komentatorzy, nawet ci nieznający się w ogóle na problematyce klimatu. Wspomnienia zim z naszego dzieciństwa, kiedy to można było jeździć w mieście na sankach, zamykanie na kilka tygodni szkół pewnego roku w latach osiemdziesiątych – takie były codzienne tematy rozmów rodaków w zimowe miesiące. Również ostatnia zima – 2010/2011 nie zapisała się w annałach w żaden szczególny sposób. Co innego zima poprzednia – 2009/2010. Ta przekroczyła pewien punkt krytyczny – od połowy grudnia 2009 do połowy lutego 2010 większość terytorium Polski, a na pewno Warszawa, na której chciałabym się skoncentrować, była pokryta niespotykane obfitym śniegiem. Dlatego też wybrałam ten właśnie, nieco oddalony w czasie, okres, aby przeanalizować pewne zjawiska obecne w przestrzeni miejskiej i ich odzwierciedlenie w dyskursie. Można, z pewną dozą elastyczności, potraktować ową zimę sprzed półtora roku niczym weberowski typ idealny, którego immanentną cechą będzie spotęgowanie

właściwości i charakterystyk badanego zjawiska tak, by można było pracować na owym wyolbrzymionym modelu.

Co zmienił śnieg? Jak funkcjonowało miasto w zimowej szacie, jak z pogodą radzili sobie mieszkańcy? Spróbuję opowiedzieć o tym niekoniecznie w formie rygorystycznego naukowego wykładu, lecz wykorzystując moją ulubioną postawę badawczą – obserwację uczestniczącą w granicach antropologii miasta i antropologii codzienności. Będzie to próba wychwycenia i opisanego zjawiska, które wydało mi się niezwykle ciekawe, a ze względu na swoją bliskość codziennemu doświadczeniu sprawia wrażenie „przezroczystego” i niegodnego opisu. Kategoria życia codziennego została już, jak się zdaje, zaakceptowana przez socjologów. Mówi się nawet od jakiegoś czasu o zmianie paradygmatu, bądź trzeciej socjologii (por. Sztompka 2008). A zatem analizy tego typu, jak poniższy tekst, mogą stanowić cenny przyczynek do poznania skomplikowanej układanki, jaką jest nasza codzienność. Posługując się opisanymi przez Piotra Sztompkę (2008) kategoriami określającymi elementy owej codzienności, spróbuję przedstawić charakterystyczne dla zimowej stolicy praktyki życiowe realizowane przez uczestników zdarzeń w konkretnych, specyficznych lokalizacjach, jakie wytworzyły się za sprawą warunków atmosferycznych. Były to działania jednostek, powtarzane jednak tak często i licznie, że w swej masie tworzyły pewną praktykę zbiorową. Bowiem tak jak nikt nie jest wyłączony spod praw fizyki czy zasad biologii ograniczających ludzką cielesność, tak żaden z aktywnych użytkowników przestrzeni miejskiej nie mógł wymknąć się spod presji „praw zimy”.

Prócz obserwacji – przeżyłam bowiem osobiście te zimowe miesiące w stolicy – posłużę się tutaj tekstami pisanymi, przyglądając się dyskursom, jakie powstawały w odpowiedzi na zmieniającą się sytuację w mieście. Dlaczego zajmująca wydaje mi się analiza treści, które mówią o mieście w kontekście ludzkich działań, przeżyć, wrażeń, definicji? Teksty te – choć zapewne autorzy ich nie byli tego świadomi – traktują miasto w sposób bliski socjologowi czy antropologowi przestrzeni. Jest to humanistyczny punkt widzenia, gdzie uznaje się, że każdy element przestrzeni miasta jest „czyjś”, a więc najważniejsza jest perspektywa ludzi, użytkowników, dla których miasto jest obszarem egzystencji.

Tak mówi opisująca istotę przestrzeni teoria absolutystyczno-subiektywistyczna. „Dla miasta oznacza to, że aby poznać naturę, substrat, jego przestrzeń, główną uwagę należy skupić na człowieku, który ową przestrzeń postrzega, kreuje i dzięki temu rozumie” (Jędrzejczak 2004, s. 79). Według takiego podejścia „każdy człowiek poznający świat staje w jego centrum. [...] brak jest racjonalnych podstaw, aby traktować czyjś świat jako bardziej lub mniej prawdziwy od innego” (Jędrzejczak 2004, s. 89). Wobec tego ważny i godny analizy będzie zarówno głos warszawiaka prowadzącego bloga, jak i dziennikarza z lokalnego wydania ogólnopolskiego dziennika. Tak właśnie, jako sumę ludzkich doświadczeń, interpretował miasto Florian Znaniecki. „Ludzie zamieszkują wprawdzie terytorium miejskie i z tej racji uważają się za mieszkańców miasta, zaś przestrzenne warunki ich życia wywierają wpływ na to życie. Nie znaczy to jednak, że dają się oni całkowicie umiejscowić, «jak domy lub tramwaje». Są bowiem nie tylko ciałami, lecz doświadczającymi i czynnymi podmiotami. W tym charakterze nie są oni

w mieście, lecz miasto jest w sferze ich doświadczenia i działania” (Jędrzejczak 2004, s. 89).

Główna intuicja dotycząca zjawiska zimy i jej odbioru w analizowanych tekstach jest następująca: popkultura, zwłaszcza, jak się wydaje, ta w wersji anglosaskiej, i konsumpcyjny styl życia mają niezwykle wpływ na to, jak postrzegamy świat, w którym żyjemy. Mieszkając w wielkim mieście, otoczeni przez przedmioty, technologie, a zatem żyjąc w przestrzeni antropogenicznej, zanurzeni w domenie kultury zapominamy o potędze natury. Przywołany przeze mnie na początku obraz wyidealizowanego, śnieżnego Bożego Narodzenia, znany z mediów, zastąpił w naszych głowach obraz realnej zimy, pewnie mniej atrakcyjny.

Ten medialny obraz ma następujące cechy:

- jest piękny,
- jest stylowy,
- jest nieuciążliwy praktycznie (śnieg pada tylko wtedy, gdy bohaterowie siedzą np. przed płonącym kominkiem, aby stworzyć nastrojową atmosferę),
- pełni funkcję jedynie estetyczną, komponując się z ogólną świąteczną atmosferą, jest rodzajem scenografii dla corocznych rytuałów w rodzaju picia specjalnych zimowych herbatk z imbirem i goździkami, jakie większość producentów ma w ofercie, ubierania choinki itd.

Wszelkie praktyczne aspekty zimy, mrozów i opadów śniegu są w takim postrzeganiu wzięte w nawias, ponieważ to, co widzimy w świecie realnym, traktujemy wyłącznie jak kontynuację kulturowego modelu. Przypomina to traktowanie żywych zwierząt domowych jako miłych maskotek (i zdziwienie, że po psach trzeba sprzątać). Można zaryzykować twierdzenie, że współczesny człowiek przyjmuje taktykę całkowitego, symbolicznego zredukowania natury do jej kulturowych aspektów. A jednak natura tak łatwo się nie poddaje.

Bardzo trafnie komentuje sytuację jeden z blogerów, potwierdzając poniekąd moją intuicję: „Nie cierpię zimy odkąd wyprowadziłem się [do] miasta. W mieście zima to najbrzydsze zjawisko jakie znam. [...] Niektórzy lubią zimę za jej malowniczość, czy coś w ten deseń. Ja się ich pytam: Jaką kurwa malowniczość?! To nie film, tutaj wszystko jest realne a nie Photoshopowe. W mieście malowniczość zimy polega na przejechaniu obok ciebie autobusu, który obryzguje cię błotem. Baaaardzo malownicze, po prostu artyzm XXI wieku”<sup>2</sup>. Stąd prawdziwa zima, która nie miała absolutnie zamiaru jedynie upiększyć śniegiem czasu Wigilii, ale królowała nad Warszawą przez bite trzy miesiące, spowodowała tak wielką frustrację, której wyrazem są omawiane przez mnie dyskursy, a także wysp rozmaitych strategii radzenia sobie – realnych i symbolicznych.

W treści wszystkich analizowanych przeze mnie tekstów: tych bardziej formalnych, czyli artykułów z prasy, i tych zupełnie nieformalnych – blogów i komentarzy forumowych, dominuje zatem jeden ton: narzekanie, oburzenie, potępienie zimy (ewentualnie tych wszystkich, którzy za jej nadejście i dominację są odpowiedzialni).

<sup>2</sup> <http://darkpastor.blogg.pl/id,5352510,title,Zimo-Wypierdalaj,index.html?ticaid=6a257>.

Z kilkuset publikacji na temat zimy, które ukazały się w polskiej prasie i internecie od grudnia 2009 do lutego 2010, wybrałam dwadzieścia artykułów ze stołecznego wydania *Gazety Wyborczej* (często wzbogaconych komentarzami pod artykułem zamieszczonymi w internecie) i dziewięć artykułów z blogów. Komentarzem lub też pointą będą dwa felietony opublikowane na łamach *Gazety Wyborczej* prawie rok później, w grudniu 2010, pokazujące, że zwykła zima, nieatakująca ponadnormatywnymi opadami śniegu, nadal pozostaje tematem dla pracy ciekawym i frapującym, a także, że pewne aspekty zimowego dyskursu pozostają nieśmiertelne.

Pierwsze pytanie, na które na podstawie tekstów i obserwacji chciałabym odpowiedzieć, to: jak zima zmieniła miasto? Odpowiedź na nie jest złożona, należy więc przyjrzeć się kilku aspektom tejże zmiany.

Po pierwsze, zima wpłynęła na miasto najzupełniej realnie i namacalnie. Śnieg jako nowy element przestrzeni miejskiej zaburzył całkowicie topografię. Zwązzone zostały ulice i chodniki – na przykład wyjątkowo szeroki chodnik na Nowym Świecie został ograniczony do zaledwie półtora metra. Pryzmy śniegu zgarniętego z ulicy czy odgarniętego z części chodnika wyznaczyły nowe trakty komunikacyjne. Pojawiły się zatem realne utrudnienia dla pieszych i kierowców. Nagle okazało się, że nie możemy kontynuować naszych dróg na pamięć. Trzeba było przeorientować codzienne wcielenie miasta, zacząć aktualizować wewnętrzną mapę, którą kierujemy się, chodząc po znajomych ulicach, ponieważ zwykłymi drogami często po prostu nie dało się przejść. Wrażenie niesamowitości tej zimowej scenarii pogłębiał niecodzienny widok Wisły skutej lodem. Kolejnym elementem były sople i nawisy, stanowiące prawdziwe zagrożenie dla ludzi i mienia (na przykład *Gazeta Wyborcza* donosiła o sześciu zniszczonych autach na Wiejskiej i kobiecie ranionej soplem na Polnej).

Istotne okazało się także zagrożenie budowlane spowodowane przez śnieg na dachach. I tak, 18 lutego 2010 roku trzeba było przeprowadzić ewakuację centrum handlowego w Wesolej, także 18 lutego zawalił się dach budynku na Wilanowie. Komunikat ratusza w tej sprawie głosił, iż: „ciężar śniegu przekroczył wartości krytyczne, określone w polskich normach i jego zaleganie na dachach stanowi poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa osób przebywających w tych obiektach” („Śnieg na dachach...” 2010), a Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej ogłosił najwyższy stopień zagrożenia.

Wraz z nowymi problemami pojawiły się nowe prace, czyli odśnieżanie. Była to paląca konieczność, administratorzy, zarządcy i właściciele budynków zostali zobowiązani do odśnieżania chodników i dachów. Od razu odbiło się to na ekonomii miasta, które gwałtownie zwiększyło swoje wydatki: do 3 lutego 2010 na walkę z zimą wydano w Warszawie 70 mln zł, do wykorzystania było jeszcze 30 mln.

Ważny stał się wpływ przestrzeni na czas, czyli kompletna dezorganizacja życia w wymiarze temporalnym. Jako przykład można przytoczyć artykuł z *Gazety Wyborczej* z 17 grudnia: „We czwartek spóźniało się wszystko, co mogło się spóźnić. Wychłodzone autobusy grzęzły w korkach albo [...] w ogóle nie przyjeżdżały. Korek przytknął też tramwaje: [...] Opóźnienia miały pociągi podmiejskie”.

Drugi aspekt zmian zimowych, to zmiany czysto wizualne. Wzrok, uznany już przez Georga Simmla za podstawowy zmysł przydatny w miejskim życiu, musiał mierzyć się z wyzwaniem przekraczającymi rutynowe zmiany „dekoracji” miejskich towarzyszące zmianom pór roku. Pojawiły się nowe elementy miejskiej szaty informacyjnej, czyli na przykład produkowane własnoręcznie kartki z wszelkiego rodzaju ostrzeżeniami („uwaga, sople”; „uwaga spadający śnieg”). Charakterystycznym elementem stało się zagradzanie obszarów szczególnie zagrożonych taśmą białą-czerwoną, budzące skojarzenia z budową albo z policyjną taśmą otaczającą miejsce zbrodni.

Drastycznie zmienił się miejski pejzaż, co skutkowało niejednokrotnie nierozpoznawaniem znajomych miejsc. Nowym elementem krajobrazu stały się ogromne, rozmieszczone nieregularnie pryzmy, które zajęły miejsce samochodów dotychczas zaparkowanych przy jezdni.

Skoro przedstawiliśmy już główne zmiany spowodowane przez atak zimy, należy opisać teraz, jak w tej rzeczywistości odnajdywali się ludzie, mieszkańcy Warszawy, zmuszeni do konfrontacji z tą nową sytuacją. Podstawowe zaobserwowane postawy to: brak akceptacji, narzekanie, rozmaite improwizowane strategie przetrwania.

Najliczniejsze scenki rodzajowe, obrazki zaobserwowane przeze mnie, to te dotyczące kierowców. Zmuszeni zostali do przededefiniowania swoich „sposobów życia w aucie” posługując się określeniem Johna Urry’ego (por. Urry 2008). Pojawiły się nowe, praktyczne wynalazki, przede wszystkim związane z parkowaniem, na przykład rezerwacja swojego miejsca, z trudem wydartego siłom przyrody. Pewien mieszkaniec Żoliborza umieścił na miejscu parkingowym na ulicy Hozjusza kartkę: „Proszę nie parkować, dwie godziny odkopywałem to miejsce”.

Można było wyróżnić dwa podstawowe sposoby parkowania samochodów:

- Zasypany: porzucenie, byle do roztopów. Czasem kierowca nie do końca wiedział, gdzie podział się jego samochód. Tu mogę zacytować przykład zasłyszanej osobiście: koleżanka tłumaczyła, dlaczego nie może do mnie przyjechać: „porzuciłam samochód gdzieś w zaspie i nie pamiętam gdzie”.
- Ryzykowny: na bezczelnego, w strefie płatnego parkowania, na zakazie postoju, na skraju jezdni. Tutaj zima została potraktowana jako stan wyjątkowy, gwarantujący bezkarność. I rzeczywiście, na większości mniejszych ulic położonych w strefie płatnego parkowania, straż miejska nie pojawiała się tygodniami. Zresztą, gdyby strażnicy postanowili skontrolować te ulice, nie daliby rady sprawdzić nawet rejestracji zasypanych samochodów, nie mówiąc już o dojrzeniu przez grubą warstwę śniegu karty z abonamentem czy kwitka z parkomatu.

Kierowcy poznali i wprowadzili w życie nowe, codzienne rytuały: poranne odkopywanie samochodu, przedzieranie się do niego przez wał śniegu, konieczne potem otrzepywanie butów lub wręcz wożenie zapasowego obuwia przeciwśnieżnego. Do rangi niezbędnych przedmiotów urosła skrobaczka i szczotka. Pojawiły się szybko ich erzace, zaobserwowałam między innymi skrobanie szyb tubką kremu do rąk, odmiatanie śniegu gazetą. *Super Express* 11 stycznia 2010 roku

zamieścił zdjęcia celebrytki Anny Muchy skrobiącej szyby w swoim samochodzie kartą kredytową. Chętnie przyjmowaną strategią była całkowita rezygnacja z jazdy samochodem, wobec nieproporcjonalnych wysiłków towarzyszących codziennemu użytkowaniu pojazdu.

Temat problemów komunikacyjnych stał się najczęstszym, ulubionym codziennym wątkiem rozmów, na przykład w pracy czy ze znajomymi. Na podobieństwo archetypicznej opowieści o bohaterskich przygodach dzielnego rycerza należało pochwalić się, ile czasu kto się odkopywał, gdzie się spóźnił, itd.

Wobec wspólnego wroga, jakim stał się śnieg, zazwyczaj dość niechętni sobie nawzajem warszawscy kierowcy tworzyli oddolną wspólnotę. Powszechnie stało się wzajemne pomaganie sobie, na przykład w wypychaniu samochodu z zasp. Mając w pamięci niecierpliwość kierowców w neutralnych warunkach, można było być miło zaskoczonym brakiem agresji, gdy ktoś na przykład bardzo długo i bezskutecznie wyjeżdżał z parkingu, blokując drogę. Okazało się, że stan wyjątkowy wymaga zwarcia szyków i zawieszenia zwykłych konfliktów między użytkownikami dróg.

Nie tylko kierowcy, ale także pasażerowie komunikacji miejskiej powszechnie snuli opowieści osławiające niezwykłą sytuację. Tym samym kreowali wspólnotę przeżyć i doświadczeń, zjawisko niezwykle w zatomizowanej społeczności wielkomiejskiej. W autobusach można było podsłuchać angażujących ogół pasażerów opowieści, na przykład o tym, jak to w Warszawie „dawniej gdzieś wywozili śnieg”.

Trzecim zagadnieniem, które chciałabym poruszyć, dotyczy tego, co mówiła o zimie prasa, a konkretnie, jaki dyskurs o zasypanym mieście można było znaleźć w stołecznym wydaniu *Gazety Wyborczej*? Artykuły dotyczące niezwykłości zimowej aury można pogrupować w kilku kategoriach:

- Doniesienia z frontu walki z zimą, utrzymane w stylistyce reportażu wojennego. Autorzy w tonie raportującym podawali nowe fakty, miało to pełnić głównie funkcję informacyjną, ale z budowaniem odpowiedniego nastroju. I tak na przykład 26 stycznia 2010 jeden z artykułów nosił tytuł: „Zamarzają bankomaty. Co jeszcze nie wytrzyma mrozów?”.
- Przypominanie, jak należy postępować. Ustalano nowe normy zachowania obowiązujące w zmienionych warunkach (trzeba odśnieżać, uważać na sople, specjalne apele do kierowców).
- Akcja społeczna. „A co ty zrobiłeś, żeby śniegu było mniej” została ogłoszona w *Gazecie Stołecznej* 26 stycznia 2010. „Najtańszy sposób usunięcia zasp w mieście. Każdy zgarnia trochę śniegu do toreb i topi u siebie w WC. Dla miasta ogromne oszczędności, a dla obywatela jaka satysfakcja, że pomógł choć trochę udrożnić stolicę” pisał Dariusz Bartoszewicz.
- „Kultura zimowa”. Pisano felietony, w których szczególnie zwracał uwagę specyficzny język. Jako przykład podam tekst Dariusza Bartoszewicza z 12 stycznia 2010: „W redakcji [...] mamy pewną taką świecką tradycję. Kiedy zima przypuszcza podstępny atak na miasto, a z nieba sypią się zdradliwe śnieżynki, na kolegium cytujemy kultowy tekst mgra Eugeniusza Góry, pełnomocnika dyr ds promocji i marketingu, rzecznika prasowego MPO. Zaczynał

się tak: «Zawsze, kiedy pada śnieg, w każdym z nas rodzą się sprzeczne uczucia»”.

- Konkursy fotograficzne. Organizowano aktywizujące czytelników turnieje, na przykład na zdjęcie największej pryzmy śniegu w mieście, najfajniejszych bałwanów śniegowych.

Podsumowując, w *Gazecie Stołecznej* dziennikarze stosowali strategię oswojenia zjawiska przyrodniczego poprzez ubieranie go w wytwory kultury oraz namawianie do interakcji czytelników. Ogólnie przekaz prasowy jawił się jako rzeczowy, raczej pozytywny, jednak nie pozbawiony powagi.

Zima, prócz jej aspektu „aneddotycznego” wiąże się bowiem ściśle z problemami o dużo szerszym zasięgu. Chodzi tu m.in. o wspomniane już, rozmaite strategie zarządzania miastem: aktywne bądź pasywne. Każdy wybór dokonany przez władarzy stolicy ma swoich zwolenników i przeciwników, każdy też ma zarówno konkretny wpływ na życie codzienne mieszkańców, jak i na ich odczucia, wyrażane potem w dyskursie. Najistotniejszą kwestią stał się problem: czy warto w ogóle odśnieżać?

Jacek Fedorowicz w satyrycznym felietonie „Oziębione ocieplenie” (13 stycznia 2010) kpił łagodnie ze strategii „na przeczekanie”, akceptującej śnieg jako naturalny objaw zimy, który przecież „i tak stopnieje”. Autor pisze sarkastycznie: „*Gazeta* doniosła o nietypowym burmistrzu (Bytom Odrzański), który nie został zaskoczony, choć mogłoby się wydawać, że został, bo śnieg w Bytomiu zalega. Burmistrz postanowił, że miasto nie będzie przyspieszać za ogromne pieniądze tego, co i tak nastąpi za darmo, to znaczy zniknięcia śniegu drogą stopnienia. Zaoszczędzone pieniądze wydaje na inne potrzeby, popierany w tej decyzji przez mieszkańców. Zdarzają się też nietypowi naukowcy, którzy uważają, że jeżeli ma się globalnie ocieplić, to i tak się ociepli, więc zamiast wydawać pieniądze na walkę z ociepleniem, należało by je zacząć wydawać na przystosowanie się do efektów ocieplenia. To też wydaje się godne poparcia”. Ta strategia ma znaczenie przede wszystkim ekonomiczne, ponieważ koszty ponoszone przez miasto na walkę ze śniegiem są zaiste ogromne. Można się oczywiście zastanawiać, czy miasto nieodśnieżane w wystarczającym stopniu, gdzie ruch jest na trwale sparaliżowany, nie generuje większych strat. Natomiast strategia „rzucania wszystkich sił do walki” wychodzi naprzeciw społecznym odczuciom, które można streścić sloganem: „niech miasto coś z tym zrobi”. Tutaj ważne są jednak rozwiązania szczegółowe, które należałoby być może ponownie przeanalizować. Temat ten podejmują kolejne dwa komentarze prasowe napisane już w grudniu 2010 roku, a więc w czasie, gdy „zima stulecia” przeszła już do historii, lecz problemy związane z miejskim „zarządzaniem śniegiem” najwyraźniej nie. W obu tekstach znajdziemy marzenie publicystów o wprowadzeniu w Warszawie wzorców skandynawskich. Ludy północy są wszak bardziej niż my zaprawione w walce z zimą, warto więc uczyć się właśnie od nich.

Pierwszy tekst, również autorstwa Fedorowicza, nosi tytuł w formie żalostnego vocativu („Żwirkuuuu!” *GW*, 15.12.2010). Autor odwołuje się do przykładu Finlandii, gdzie dekady temu spotkał się z niezwykłym, ułatwiającym życie wynalazkiem: „Chodniki pokryte grubą warstwą zlodowaciałego śniegu i na doda-



tek całe w górkach i dołkach! Byłem pewien, że zjadę już z najbliższej górki. Nic podobnego. To wszystko nie tylko nie było śliskie nic a nic, to było szorstkie jak tarka! Chodziłem po tym coraz pewniej i coraz szybciej. Ta sama niepojęta, nadprzyrodzona szorstkość występowała na jezdniach. Samochody, podjeżdżając do skrzyżowania, hamowały ostro i nic! Żadnego poślizgu. Starałem się przyjrzeć chodnikowi z bliska. Wydawało mi się, że widzę drobnutki piasek, ale nie na powierzchni lodowych pagórków, tylko jakby wczepiony w lód. Wtopił się tam? Wgryzł? Dał się wdeptać?”. Felieton kończy się apelem do prezydent Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz, która podobno nawet „rozpatruje możliwość zrezygnowania z niszczącej wszystko soli na korzyść tajemniczego «specjalnego żwirku»”. O tajemniczym wynalazku wspomina także następny tekst, „Słony bzik na drogach” Tomasza Ulanowskiego (*GW*, 2.12.2010). Ten z kolei apoteozę żwirku buduje na krytyce wszechobecnej soli, która „niszczy nawierzchnię, buty, opony i blachę samochodów, a także zabija przydrożne drzewa i inną roślinność, a splukana do kanalizacji zasala rzeki”. Prócz przykładu fińskiego wymieniany jest także *casus* Słowacji. Oba teksty łączy podobna postawa autorów: zamiłowanie do zdrowego rozsądku, wiara w to, że rzeczowe argumenty mogą przeważyć nad przywiązaniem do „tradycji” (w tym wypadku solenia dróg), oraz spokojne, wyważone podejście do tematu radzenia sobie z zimą, który, jak każde inne zagadnienie dotyczące przestrzeni miejskiej, leży w gestii władz i wymaga jedynie ich rozsądnych decyzji. Jest to zatem postawa z gruntu pozytywistyczna, pozbawiona zarazem tonu roszczeniowego i historycznego (choć u Fedorowicza słychać żartobliwe, emocjonalne błaganie o żwirek...). Być może na taką postawę stać dziennikarzy dopiero podczas „normalnej zimy”?

Nieco inaczej niż w artykułach prasowych wyglądała sytuacja w komentarzach internetowych zamieszczanych pod omawianymi artykułami w elektronicznym wydaniu gazety ([www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl)). Prócz wszechobecnych politycznych dyskusji, o których będzie mowa dalej, w wypowiedziach komentujących czytelników dominował jeden główny wątek. Było to nieskrywane rozżalenie faktem, że nasza cywilizacja nie jest w stanie poradzić sobie ze śniegiem – tak jak radzi sobie z wieloma innymi rzeczami, których nie akceptujemy i nie potrzebujemy. Stąd blisko już do grania na narodowych kompleksach (wypowiedzi typu: „my, Polacy, nigdy sobie nie potrafimy z niczym poradzić”) bez refleksji nad tym, że nadspodziewany atak zimy sparaliżował tego roku wiele krajów zachodnich, gdzie bardziej rozwinięta, bogatsza cywilizacja także nie była sobie w stanie poradzić z zimą.

Kolejnym ciekawym materiałem do analizy są poświęcone zimie wypowiedzi internautów na blogach (w cytatach zachowano pisownię oryginału). Przed wszystkim można zaobserwować tu różne strategie radzenia sobie z kłopotliwą i trudną sytuacją, za jaką została powszechnie uznana zima:

- Głosy rozsądku. Były to próby tonowania nastrojów prezentowały nastawienie filozoficzne, czasami pełne wyższości („za moich czasów to dopiero były zimy”, ewentualnie wariant: „ludzie, opanujcie się”) wynikały z chęci zdystansowania się do sytuacji i jej zbagatelizowania. Przykładem niech będzie cytat z 17 grudnia 2009, a zatem początki zimy. Na blogu „Zwieracz mentalny”

autor pisze: „Dzisiejszy dzień uświadomił mi kolejny wyznacznik przepaści pokoleniowej. Jest to zima. A konkretnie: reakcja na pierwsze opady śniegu. W Warszawie spadło kilka centymetrów śniegu. I od razu panika, korki, presje do Zarządu Oczyszczania Miasta. Atmosferę podgrzewają media. Ot, zobaczymy sobie, co dziś w Internecie pisze Agora: Atak zimy – korki i spóźnienia do pracy, Atak zimy w Polsce: pada śnieg, kierowcy utknęli w korkach, Ostrzeżenie IMGW: zawieje i zamiecie śnieżne. To tak na dobry początek. [...] Ludzie, opanujcie się! To jest dopiero kilka centymetrów śniegu”. Autor tego bloga wspomina zimy „za Gierka” i kpi z narodowej paniki na temat śniegu. Jednocześnie, zgodnie z najprostszymi zasadami interpretacji tekstów, autor najwyraźniej sam uważa temat za istotny, skoro w ogóle zabiera głos.

- Opis sytuacji jako całkiem pozytywnej, czyli przeciwstawienie się ogólnej tendencji narzekania, próba odwrócenia dominującej optyki interpretacyjnej. Przykład pochodzi z blogu „Głędzenie Shadowa”: „12 stycznia 2010. [...] U mnie w robocie jest to (zima – przyp. MCT) temat dyżurny od dobrych kilku dni. Gdzie się nie ruszę: w windzie, kolejce do ksera, na korytarzach – dochodzą mnie marudzenia na śnieg... często od osób, które jeszcze niedawno wyglądały go z utęsknieniem. Cóż, taka już ludzka natura, zawsze znajdzie się powód do biadolenia. Ja natomiast jestem bardzo zadowolony, bo nie ma nic gorszego dla mnie niż bura i mokra zima w mieście, kiedy wszystko jest szare i brudne. Drobne przeciwności losu, jak zasypane chodniki czy konieczności odśnieżania/skrobania samochodu przynajmniej dwa razy dziennie zupełnie mnie nie ruszają, a nawet są przyjemnym urozmaiceniem. Machanie łopata by wyjechać z parkingu, traktuję jako namiastkę ćwiczeń fizycznych. Jednym słowem – mnie jest git i mam nadzieję że taka pogoda utrzyma się przynajmniej do końca lutego”.
- Polityka i śnieg, czyli nieuchronne skojarzenie zjawisk przyrodniczych z poczynaniami władz. Przykładem może być blog Rafała Ziemkiewicza, na którym autor wspomina, że nawet za PRL lepiej sobie radzono ze śniegiem niż dziś, w czasie rządów PO w Warszawie. W podobnym tonie wypowiada się bloger MarkD, który „ma wrażenie, że władza ma go w d...”.

Jednak głównym motywem, najczęściej spotykanym w analizowanych materiałach jest protest społeczny, z konieczności ograniczony do sfery symbolicznej. Jako przykład chciałabym tutaj przybliżyć dość niecenzuralne hasło, które zrobiło furorę w internecie: „Zimo, wypierdalaj”. Ilustruje je pochodząca bodaj z 2008 roku grafika, której autorstwa nie udało mi się ustalić, a która obrosła legendą i chętnie była zamieszczana na blogach i innych stronach. Znalazłam ją na niezliczonej ilości stron, co dowodzi, że uosobiła ona uczucia licznych internautów zmęczonych zimą.

W ramach tęsknoty za utraconym poczuciem sprawstwa i chęci odzyskania podmiotowości w starciu z bezlitosną przyrodą („zrobmy coś z tą zimą”) powstała także grupa o tejże nazwie na Facebooku, strona: <http://www.zimowypierdalaj.pl/> i inne, podobne inicjatywy. Zwrot ten zrobił również karierę wśród blogowiczów. Zacytuję kilka przykładów:

- „Zimo wypierdalaj zapisałam się do fanklubu takiej grupy na FB. takie naiwne poczucie sprawczości;] nie no, zima mnie kompletnie nie inspiruje. co się obudzę to się coś z tego nieba sączy, a z garazu będę niebawem wyjeżdżać otworem wielkości dziurki od klucza. a tu dopiero wałętynki (...)<sup>3</sup>”.
- „Sobota, 6 lutego 2010. zimo wypierdalaj. Siedząc na przystanku, patrząc na otaczającą mnie śniegową pluchę, obserwując swoje zżarte solą buty krzyknęłam zdesperowana:

Mateusz! A gdybym tak zapisała się do tej akcji na facebooku „Zimo wypierdalaj!” to myślisz że to coś da?!-Wątpię- :((((- Ale gdybyś zapisała się jednocześnie do akcji „Zimo wypierdalaj” i „Wiosno napierdalaj” to myślę, że już prędzej<sup>4</sup>.

- Głos kierowcy, opowiadający o codziennej udręce ojca, który ma zawieźć gdzieś dziecko:

„Wtorek, 26 stycznia 2010 Zimo, wypierdalaj. Tak, wiem, że niecenzuralnie, nie w konwencji bloczka, dzieci patrzą i w ogóle. Ale czasem przychodzi moment, kiedy ktoś przegnie i trzeba nazwać rzeczy po imieniu. Wychodzimy sobie rano z Olusią do samochodu, na zewnątrz “minus chujwieile”, trudno powiedzieć, bo termometr zamarzał. Olucha staje koło auta i przytupuje, ja otwieram drzwi (ciężko, bo centralny przecież nie działa bez akumulatora, który w stanie kłęski żywiołowej wyciągam z auta jeżeli mam być poza nim kilka godzin), stawiam akumulator koło omegi, otwieram klapę (EDIT godz.21:45: gówno prawda.), idę po akumulator i nagle słyszę jak z głośnym chłaśnięciem zamyka się kłapa. Grawitacja. Dobra, myślę sobie, źle podszedłem do tematu. Postawiłem akumulator koło przedniego koła, otwieram klapę, schylam się po akumulator, chlast. W tym momencie Olucha zaczęła się już chichrać. No nic, otwieram drzwi, odczepiam klapę, podnoszę i tym razem trzymając ręką schylam się po akumulator. Wstawiam na miejsce, odpowiadam na pytania co to takiego, dlaczego auto potrzebuje baterijki, dlaczego jest taka ciężka, dlaczego ją zabieram na noc do domu, dlaczego nie dam Olusi skrobaczki do szyby, dlaczego mam tylko jedną i dlaczego mróz jest na obu stronach szyby i jak to skrobać. Ciężko się wkręcało akumulator w rękawiczkach, więc ściągnąłem prawą zębami, lewą cały czas dokręcając śrubę na klemie. Ale zaraz, kto trzyma klapę...? I między innymi dlatego nienawidzę zimy<sup>5</sup>”.

Być może wypowiedzi te mówią nam jeszcze o jednym – skłonności współczesnych do ludzi hiperbolizacji zwykłych życiowych zdarzeń, co da się interpretować jako gorączkowe poszukiwanie znaczeń, jakie moglibyśmy nadać naszej rutynowej dosyć codzienności. Ponieważ wydaje nam się, że nasze życie jest miałkie i puste, a czujemy społeczny przymus przeżywania – z braku wyjątkowych sytuacji przeżywamy rzecz dość zwykłą, jaką jest śnieg w zimie, w sposób wyjątkowy. Każdy chce mieć w swoim życiorysie zimę stulecia, nie tylko ci, którzy pamiętają tę z czasów Gierka. Podsumowuje to trzeźwo komentarz na

<sup>3</sup> <http://met.broszka.pl/zimo-wypierdalaj,w>.

<sup>4</sup> <http://szakaron-makaron.blogspot.com/2010/02/zimo-wypierdalaj.html>.

<sup>5</sup> <http://www.naszybko.com/post/354080576/zimo-wypierdalaj>.

jednym z blogów, wyjątkowo trafny, bo szybkie sprawdzenie za pomocą wyszukiwarki Google pokazuje, że zbitki pojęciowej zima stulecia używano i w roku 2009, i 2008, i 2007... Pisze autor pod nickiem boudika: „Zima stulecia w Polsce zdarza się co roku. Najpierw, tak w okolicach listopada jest narzekanie na globalne ocieplenie, a potem na ciężkie mrozy i drogowców, którzy jak zwykle zostali zaskoczeni”<sup>6</sup>.

Podobny głos rozsądku można znaleźć u satyryka. W cytowanym już felietonie „Oziębione ocieplenie” Jacek Fedorowicz pisze: „Intensywny lobbing na rzecz walki z globalnym ociepleniem, który trwał przez cały ubiegły rok, ma swoje skutki uboczne. Spora część ludności zamieszkującej tereny między Odrą a Bugiem nabrała przekonania, że skoro tak się globalnie ociepla, to zimą już nie będzie. W każdym razie nie będzie ich zimą. Brak zimy w zimie wydawał się czymś tak oczywistym, że kiedy nastaly śniegi i mrozy, zdumieniu nie ma końca”. To rzadki przykład głosu ironicznie kontrującego wszelkie nadzwyczajne akcje „zimowego ruszenia” podejmowane m.in. przez dziennikarzy oraz historyczne niekiedy głosy internautów. Autor z wdziękiem przekłupa balon „paniki śnieżnej” pompowany przez prasę, przypominając, że „informacja, że «zima zaskoczyła służby miejskie», karmiła prasę nieprzerwanie od 1955 roku, to znaczy od chwili, kiedy prasie zezwolono na zamieszczanie artykułów innych niż entuzjastyczne wobec socjalistycznej rzeczywistości. Doniesienia, szczególnie o zaskoczonych drogowcach, towarzyszyły nam każdej zimy. Z tych zaskoczeń już nawet nie wypadało dowcipkować”.

## Bibliografia

- Fox K., 2007, *Przejrzeć Anglików*, tłum. A. Andrzejewska, Warszawa: Muza.
- Jałowicki B., 2002, *Miasto i przestrzeń w perspektywie socjologicznej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Jędrzejczak D., 2004, *Geografia humanistyczna miasta*, Warszawa: Dialog.
- Sztompka P., 2008, „Życie codzienne – temat najnowszej socjologii”, w: P. Sztompka, M. Bogunia-Borowska (red.), *Socjologia codzienności*, Kraków: Społeczny Instytut Wydawniczy Znak.
- Urry J., 2008, *Życie za kółkiem*, w: P. Sztompka, M. Bogunia-Borowska (red.), *Socjologia codzienności*, Kraków: Społeczny Instytut Wydawniczy Znak.
- Wiechecki S., 1956, *Dzieła wybrane czyli Wiech. Śmieję się pan z tego*, t. 2, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

## Materiały prasowe i internetowe

- Gazeta Stołeczna* grudzień 2009 – luty 2010, grudzień 2010.
- Koszewski C., 2009, „Życie zamarło w mieście i na wsi”, *Polska The Times, Gazeta Wroclawska* 9 stycznia 2009.
- „Śnieg na dachach ‘przekroczył wartości krytyczne’”, 2010, *Gazeta Stołeczna*, 15.02.
- Super Express* 11 stycznia 2010.
- www.gazeta.pl.

<sup>6</sup> <http://www.garnek.pl/zdyrma/8325536/zima-stulecia>.

<http://blog.rp.pl/ziemkiewicz/2010/01/14/krotka-historia-sniegu-na-chodniku-w-warszawie/>.

„Hu! hu! Ha! Nasza Zima zła!”, <http://shadowmage.nast.pl/?p=1178>.

„Nagły atak zimy”, <http://zwieraczmmentalny.blox.pl/2009/12/Nagly-atak-zimy.html>.

„Piękna zima i smutne refleksje” <http://blogmedia24.pl/node/23875>.

„Zima stulecia”, <http://www.garnek.pl/zdyrma/8325536/zima-stulecia>.

„Zimo wypierdalaj”, <http://darkpastor.blogg.pl/id,5352510,title,Zimo-Wypierdalaj,index.html?ticaid=6a257>.

„Zimo wypierdalaj”, <http://met.broszka.pl/zimo-wypierdalaj.w>.

„Zimo wypierdalaj”, <http://szakaron-makaron.blogspot.com/2010/02/zimo-wypierdalaj.html>.

„Zimo wypierdalaj”, <http://www.naszybko.com/post/354080576/zimo-wypierdalaj>.

## SNOW IN THE URBAN SPACE. DISCOURSE ON THE 2009/2010 ‘WINTER OF THE CENTURY’ IN WARSAW

It was in winter 2009/2010, from mid-December to mid-February, that almost all Poland, especially Warsaw, faced exceptionally heavy snow falls.

What did the snow falls change in the city? How was city life affected by those winter conditions, how did the inhabitants deal with the snow? What new elements were introduced in the urban space and what new kinds of everyday life practices emerged? We present our own take on the city-users’ attitude toward the heavy winter, based on press news, on-line comments and blog entries. This paper is based on participant observation and discourse analysis, including urban anthropology and anthropology of everyday life.

**Key words:** urban space, snow, winter, press, discourse analysis, anthropology of everyday life.